Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 31. Poznań, dnia 28. Października. **1839.**

Literatura zagraniczna.

Der Mond nach seinen kosmischen und individuellen Verhältnissen, oder allgemeine vergleichende Selenographie, mit besonderer Beziehung auf die von Verfassern herausgegebene: *Mappa Selenographica* von W. Beer und J. H. Mädler. 2 Theile mit 5 Tafeln. **Berlin 1837.** (7 Thlr.)

(Ciąg dalszy.)

Już przed wynalazkiem teleskopów umiano oznaczyć drogę księżyca i jego zaćmienia. Posidonius, współczesny Cicerona, obrachował jego odległość od ziemi bardzo dokładnie na 52⅓ średnic ziemskich; ale właściwa topografia księżycowa długo była w kolebce. Obserwacye księżycowe, obrachowanie świąt ruchomych były od wieków zatrudnieniem tylko pewnéj klassy, lepiéj się na rachubie znających ludzi; reszta, która z łaski pierwszych kalendarzy używała, nie wdając się w tak nudne łamanie głowy, przypatrywała się wprawdzie twarzyczce Luny, tak, jak się przypatrywać zwykła i innym pięknym lub szpetnym licom, aby nad niemi rozmaite czynić uwagi; lecz nauka ztąd nie wielkie odniosła korzyści. Dziobata chropowatość twarzy księżycowéj była powodem Indyanom, że w księżycu zająca upatrywali, niemiecki lud widzi w nim złodzieja leśnego ze psem, Słowianie, jako lud rolniczy, osadził w księżycu chłopa, rozrzucającego gnój z kupy, który ponieważ w niedzielę z żoną nie święcąc, zabrał się do roboty, został przeniesiony on na księżyc, żona na słońce, wiecznie na tę samę pracę za karę skazani.

Kiedy nieśmiertelny Kopernik, prawdziwe astronomiczne tworząc systema, nowe ciałom niebieskim stwarzał drogi, niesforny drabant świeżym ruchem w obieg pchniętéj ziemi, tyle mu dla swéj zmienniczéj natury stawiał trudności; że bystry geniusz tak wielkiego człowieka, który słońce pokonać zdołał, nie mógł mu dać rady. Dopiero drugiemu ziomkowi naszemu Gdańszczaninowi Heweliuszowi zachowanem było, ująć tego nocnego włóczęgę w pewne kluby, oznaczyć zmianę kolorów jego twarzy i zrekognoskować lepiéj jego doły i szczerby, któremi jego twarz ospowata jest zeszpecona. Jakoż od wydania Heweliusza Selenografii *) poczyna się dopiero prawdziwa nauka, a mianowicie Topografia księżyca, która doskonaliła się w miarę rozszerzania się granic wzroku naszego, sztucznemi soczewkami uzbrojonego oka. Jak wielkie Heweliusz w téj mierze położył zasługi, ztąd się najlepiéj pokazuje, że jego następcy, chociaż już doskonalszemi opatrzeni narzędziami i postępami nauk przyrodzonych, jako Riccioli, a nawet sławny Cassini i Lahire, ledwo Heweliuszowi wyrównywają. Niemcom właściwie należy się sława najnowszych w téj mierze odkryć. Tobiasz Mayer był zdolny rozwiązać, a przynajmniéj wyjaśnić to trudne i mozolne zadanie; ale w pośrodku olbrzymiego planu, sprzykrzywszy sobie niewdzięczną pracę, zwątpił o pomyślnem jéj dokonaniu i małą tylko księżycową zostawił kartę, 7 cali średnicy mającą. Te dwie więc karty, to jest Heweliusza i Mayera były aż do naszych czasów podstawą licznych, choć nauki daléj nie posuwających prac astronomicznych. Tymczasem olbrzymie postępy w ostatnich czasach nauk przyrodzonych, a zatem i w astronomii, dały tym dotkliwiéj uczuć aforystyczną i wątłą nader teoryą księżycową; różni więc uczeni mężowie rzucili się do téj mozolnéj pracy, lubo już powątpiewać zaczynano, czy ściśle matematyczno-topograficzny obraz powierzchni księżyca jest do wykonania podobny. Z nich Lohrmann wydanemi w roku 1824 czterma wybornemi sekcyami topograficznego opisu księżyca dowiódł, że rozum ludzki o rozwiązanie tego ważnego zagadnienia pokusić się może. Ale i tego pracownika, a oraz wybornego rysownika, znużył nareszcie ogrom pracy i odstraszył od wydania pozostałych jeszcze 21 sekcyi. W tym stanie fragmentarycznym znajdowała się ta nauka, gdy za dni naszych wystąpili dwaj

*) *Joh. Hevelii Selenographia sive lunae descriptio Gedani* 1647; zobacz Montukla *Histoire de Math.* i Bentkowskiego tom II. pag. 325.

uczeni niemieccy, którzy ją w wielu punktach dopiero zaczętą, rozwinąć i we wszystkich jéj częściach ustalić przedsięwzięli. Owocem ich pracy jest na czele położone dzieło, stanowiące w téj nauce epokę.

Kiedy więc Niemcy tak bardzo zbogacili odkryciami swemi Selenografią, wyznać także należy, że jeszcze daleko więcéj rzeczy odkryli na księżycu, których tam nie masz i nigdy nie było; albowiem do każdéj prawdy zwykli ludzie mieszać także znaczną dosis głupstwa. Oni to (Schröter) wytropili w księżycu publiczne gościńce, fortece, budowle i inne z ziemskiemi analogiczne przedmioty; marzyli nawet, że historya ziemi nowy z księżyca otrzyma zasiłek, (jak gdyby ona sama nie miała dosyć z sobą do czynienia), że więc roczniki nasze powiększą się wybuchami wulkanicznemi, pożarami, bitwami, illuminacyami księżycowemi, i pewien astronom zrobił seryo projekt, aby synowie ziemscy spróbowali się w naukach z mieszkańcami księżyca, proponując do tych z księżycem zapasów nieszczęśliwie matematykę, to jest naukę, w któréj podobno nie jesteśmy najmocniejsi. Radził więc ognistemi liniami wyrysować im figurę na twierdzenie Pitagoresowe. Szczęściem, że to do skutku nie przyszło; jaką bowiem okrylibyśmy się byli hańbą, gdyby Selenici, tęższe może matematyczne głowy, nie tylko odpowiedzieli nam znajomą figurę wiatrakową; ale nadto zagadli nas, jako zaczepieni, kwadraturą koła, lub innym twardym dla nas do zgryzienia matematycznym orzechem.

Tym to sposobem tak nazwana konjekturalna astronomia wzniosła swoję okazałą budowę, nie potrzebującą stałéj posady, ponieważ to były — zamki na lodzie.

Siły tak fizyczne, jak i moralne istót żyjących, stoją w nader ścisłym związku z konstytucyą zamieszkałego niebieskiego ciała; z jego massą, ciężkością, działaniem żywiołów na jego powierzchni; jakże więc różny być musi księżyc od ziemi pod temi wszystkiemi witalnemi warunkami. Już samo położenie osi księżycowéj do jego drogi, a tem samem pory dnia i roku i wpływ ich na temperaturę jakże odmienne od ziemskich zrządzać muszą zjawiska. Prócz tego ważne nader powody każą zupełnie powątpiewać o exystencyi atmosfery na księżycu; a jeśliby się jaka znalazła, ta musi być daleko delikatniejsza, jak nasza, mająca wcale inny stósunek do światła, niż nasze powietrze, ponieważ się w niéj nigdy nie formują, ani zgęszczają wyziewy, jak u nas w chmury. Nadto niedostaje księżycowi wody, to jest elementu płynnego, okrążającego całą jego kulę, dążącego zawsze na niższe miejsce. Nareszcie musi na księżycu siła ciężkości, a tem samem działanie mass sześć razy być mniejsze, niż na ziemi. Jakże więc trudno być musi, wypośrodkować na takim ciele, istoty organiczne do ziemskich podobne, albo uwodzić się nadzieją odkrycia dzieł sztuki i przemysłu z ziemskiemi analogicznych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Dumka sieroty.

Na téj sępnéj, martwéj ziemi
Cóż mi tu pociechą?
Kiedy smutek ciągle niemi,
Dźwięczne wesel echo!

Kędy spojrzę, czy po niebie
Chmurne tucze lecą!
Czy po ludziach, koło siebie
Łzy tęsknicy świecą!

Chmurne, sępne, ziemia, niebo,
Smutkiem mego ducha —
A więc pieśni! tyś potrzebą:
Duch mój rad cię słucha.

Niechaj innym błyszczą kwiecie,
Niech wiją równianki;
Ja nie żądam, smutku dziecię,
Kwiatka ni kochanki.

Ale niebo kiedy zdala
Zagrzmi burzy lotem,
Niechaj z dzikim niebios grzmotem
Płynie smutków fala;
Pieśń rad zmięszam z jękiem chmur
W dziki, smętny, tęskny chór.

F. Ż.

Wyjątki z Stefana Czarneckiego.

Powieść M. Czajkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Marszałek królewskiego dworu przyjmował gości; ukłony, powitania, stósował do godności i wieku przybywających osób; matronom wskazywał miejsca siedzenia, a Franciszka hrabina z La Grange, niegdyś ochmistrzyni królowéj, dziś pierwsza dama jéj dworu, uśmiechem i rozmową bawiła polskie matrony, i dawała rady młodym mężatkom i pannom, jak mają do reszty zagładzać w sobie ślady polskich obyczajów. Nagany, pochwały, prześmiewania się nawet, koleją płynęły z jéj ust, a wszystko ze słodyczą, dowcipnie, wesoło, zwyczajnie po francuzku. Pani wojewodzina Sandomirska,

córka hrabiny z La Grange, znana podówczas pod imieniem pięknéj Marysi, otoczona gronem polskiéj i cudzoziemskiéj młodzieży, rozdawała między nią czarowne słówka; czarowniejszy jeszcze uśmiech, i czarowniejsze nad jedne i drugie rzuty cudnego oka.

Nowi goście wpływali między dawnych, i coraz się zwiększał tłum, a w tem jakiś szmer dał się słyszeć w komnatach; umilkły rozmowy, a ciekawe spojrzenia skierowały się ku drzwiom. Dwaj cudzoziemcy weszli, jeden we francuzkim, drugi w hiszpańskim stroju; pierwszy młody hrabia z Châtre, synowiec hrabiny z La Grange, drugi Montresor, dawny dworzanin księcia Orleanu; towarzysz spiskowy nieszczęsnego Cinq Mars, wychodźca z ojczystéj ziemi, obsypany teraz łaskami polskiego dworu i obdarzony margrabstwem niemieckiem. Obydwa byli prawodawcami mody, niejako bożyszczem bałwochwalczéj czci płci pięknéj; za ich wejściem na twarzach wszystkich niewiast, odmalował się wyraz gorącéj chęci, żeby mnie się najładniéj skłonił, żeby do mnie pierwszéj przemówił. Niejedna wszczęła modlitwę krótką, ale szczerą do swojéj patronki, aby na nią zesłała tę łaskę; bo ukłon, słówka bohatera mody, jest pożądanym hołdem, jest drogiem zwycięztwem dla niewiasty wielkiego świata.

Hrabia się ukłonił nizko z wyuczonym wdziękiem, powiódł wzrokiem od niechcenia niby po zgromadzonych niewiastach; ale widać było w oku, że kogoś szukał, bo z niechętną twarzą odwrócił się do Montresora, który po powitalnych ukłonach, chciał puścić się w modne zaloty do panien i mężatek. — »Przez niebo, niemasz jeszcze ani królowéj, ani jéj dworu, a tyś mnie tak naglił!« — Montresor odpowiedział: »Czyż niewidzisz, że wszystkie panie dworskie są tu w téj komnacie?« i dodał na ucho z uśmiechem: »prawda, że dla ciebie braknie kogoś ze dworu.« — W tem nadszedł wojewodzic Kaliski i witał cudzoziemców. Montresor korzystał z tego zbliżenia się i poszedł do grona otaczającego panią Sandomirską, a wojewodzic pogładzając hiszpańską bródkę, zagaił francuzczyzną chrapawego dźwięku. — »Jakże panu hrabiemu nasza Polska się podoba?« — Ludwik z Châtre uśmiechnął się z przygryzieniem ust: »Dzięki płci pięknéj i panom, Polska już na pół się przekształciła na naszę nieporównaną Francyą.« — Wojewodzic nizko się ukłonił: »Wszystko tośmy winni wam, nieoszacowani bracia naszego współczucia; nieopuszczajcie nas z swojemi radami, a zobaczycie przez doświadczenie, jak dalece jesteśmy ich godni.« — Tu młodzieniec stojący niedaleko, poprawił wyloty kontusza i mruknął: »Przestałbyś pleść androny; ty i podobne tobie wiercipięty przerobicie się na Francuzów i na djabłów, ale nie my.« — Hrabia popatrzał się na niego, a nierozumiejąc polskiéj mowy, z cicha rzekł do wojewodzica: »Ten pan, widzę, się gniewa, bo coś za głośno mówi.« — Wojewodzic się niezmięszał, zbliżył głowę do hrabiego: »To zwyczajnie szlachetka, synowiec Czarnieckiego, tego tam rębacza;« — a obracając się do młodzieńca: »Mospanie Czarniecki, pomówiemy z sobą jutro; staroście dłonią stuknął po rękojeści karabeli.« — »Choćby i zaraz, mospanie Grudziński, wyjdźmy ztąd.« — »Do jutra, do jutra!« — Zaśmiał się wojewodzic: »Panie hrabio, będziesz moim przyjacielem w tej sprawie honorowéj.« — »Na twoje rozkazy jestem.« — W tem dworzanin królewskiéj służby krzyknął: »Król Jegomość! Królowa Imość!« — I kobiety i mężczyzni z miejsc powstawali, i jak w rzędy poszykowali się na prawo i na lewo.

Królowa już to nie była owa młoda księżniczka z Gonzagi, za którą szalała cała młodzież dworu Ludwika trzynastego, i polubieńce kardynała Richelieu; ale jeszcze się ślady jéj wdzięków niezatarły; róż i bielidło jak mogły poprawiały bezlitośne szczerby czasu. Czarne oko jeszcze brylantem błyskało z pod wymuskanéj brwi; na gładkiem i jasnem czole, gdzie każdą żyłę przejrzeć można, przewija się duma i namiętne uczucie włoskiéj niewiasty, a w drobnéj i szykownéj kibici widać krew francuzkiego rodu. Na niéj szata z różowego atłasu, przysłana w darze z perskiéj krainy, w szerokie fałdy spływała ku ziemi; szeroka srebrzysta wstęga przepasywała kibić, przy rękawach sute angażanty z koronek puszyły się, jak śnieg w około malutkiéj rączki, odzianéj w różową rękawiczkę haftowaną w srebrne winogrona. Na nóżce przy białych jedwabnych pończochach połyskiwał różowy trzewik także haftem upstrzony; u spodu suknia potrójną falbaną obrzucona, około gorsu forbony z brabanckich koronek; na szyi kanak z szacownych pereł, a na głowie w ufryzowanych włosach korona z rubinów przewijana brylantami.

Koło królowéj były trzy panny dworskie, dwie strojne po francuzku, trzecia zaś w polskich ojczystych szatach.

Jan Kazimierz przybrany był w żupan z pomarańczowego grodeturu, i w kontusz z błękitnego aksamitu; obuwie z czarnego tehinu, pas lity, ale mało na jego szatach złota i drogich kamieni: przy boku karabela, nie w jaszczur, ale w stal misternéj roboty oprawna, widać, że nie dla boju, ale dla zwyczaju potomek Jagiellonów ją nosi, w ręku czapka bobrowa. Twarz króla łagodna, poważna, ale niewidać na niéj polskiego wąsa, i czupryna niegolona, ale włosy uczesane ni to

po francuzku, ni to po polsku. Koło niego szedł ojciec Jezuita Krajewski w czarnéj długiéj sukni, z bobrową czapką w ręku.

Królowa z powagą i uprzejmością witała zgromadzonych gości. Do każdéj znakomitszéj matrony, albo piękniejszéj panny kilka słów przemówiła, i niejednemu mężczyznie dostała się ta szczodrota grzeczności; i rzecz dziwna, kiedy król zbliżał się do cudzoziemców, albo Polaków przybranych w strój cudzoziemski, królowa jakby na przekorę szukała wojennych mężów, butnych Sarmacką odzieżą.

Na rozkaz marszałka królewskiego dworu, muzyka urznęła polskiego, król Jegomość wziął w pierwszą parę solenizantkę.

Solenizantka z książęcego rodu, ale też i krasa u niéj książęca; z pod złotéj siatki, narzuconéj drogiemi klejnotami, ciemne włosy spływały w polotnych kędziorach, na ramiona cudnego kształtu i śnieżnéj białości; piwne oko ogniem błyska, gładkie liczko rumieńcem się krasi, słodki uśmiech dobroci po niem się przewija, niebiańska słodycz przepłynęła po czole, i zostawiła na nim wdzięk anioła. Kibić okazałéj urody, strojna w fałdziastą robronę z białego muślinu, u dołu suta falbana puszy się troistym kołem; białe trzewiki, białe rękawiczki ze srebrem, a na szyi alszbant błękitny dyamentami nasiany, jak pas nieba gwiazdami.

Królowa Imość podała rękę panu wojewodzie Wileńskiemu, żeby patrzył na córkę, swoję chlubę, swoję pociechę. A pan kasztelan Krakowski podał rękę Wileńskiéj wojewodzinie. Hrabia z Châtre, pan wojewodzic Kaliski, pan starosta Gnoiński, i pan starościc Czarniecki, wszyscy czteréj, jakby z kopyta, posunęli się do panny dworskiéj, co ostatnia przyszła z królową, i miała na sobie szaty polskie.

Hrabinia z La Grange, gdyby umówiona, wzięła za rękę młodą dziewicę. Panna Lanckorońska tańcuje z hrabią z Châtre. Dziewica spłoniła się, nic nierzekła, i oddała swoję rękę podrygującemu Francuzowi; na jéj twarzy nie dojrzeć ani radości, ani niechęci; widać, że jéj młode serce jeszcze obojętne na zaloty. Wojewodzic na pocieszenie się ofiarował swoję rękę hrabinie z La Grange, Starosta wziął do tańca pannę Potocką, a Jan Czarniecki odszedł i stanął pod ścianą. Hrabina to spostrzegła i z uśmiechem obróciła się do wojewdzica: »Widzi to pan, stryjaszek po buławę sięga ręką, a synowczykowi zachciało się hetmanówny; do czego to Polska przyszła, drobna szlachta górę bierze, Panowie to znosicie.« — Wojewodzic zmarszczył brwi: »Ani jeden buławy, ani drugi hetmanówny mieć niebędzie.«

Już się pary uszykowały, i król z Anną Sapieżanką posunął naprzód. Długim sznurem idą parą za parami, po prawicy matrony, młode mężatki i dziewice z partesa poważnym krokiem po kobiercach gładko się posuwają, a układ ich kibici i wyraz twarzy, zdaje się nakazywać: wielbcie nas, ale i szanujcie zarazem. Po lewicy, mężczyzni wojennym krokiem postępują, w prawéj ręce każdy z nich trzyma rękę swéj tanecznicy, z niemym znakiem chluby, że go wybrała za opiekuna w téj chwili; w lewéj ręce niesie czapkę. Czasem stuknie nogą z radości, na przechwałkę przed widzami, czasem brzęknie karabelą, na znak, że w potrzebie jest na pogotowiu oręż, na obronę téj, która zawierzyła jego sercu i ramieniu.

Sznur tanecznikow i tanecznic kręci się po komnatach; to półkole zakreśli i bieży naprzód, to znowu jakiś zygzak po posadzce zarysuje i wstecz się sunie, jak igrający wąż po trawie, jak zwydrzony ruczaj pomiędzy skałami; jańczarskie rogi brzmią, skrzypce rypią trelami harmonijnego dźwięku, a tułumbasy przerywanemi grzmotami huczą i huczą.

Hrabia z Châtre uśmiecha się, przymila do swojéj tanecznicy, i oczyma i słowami do niéj przemawia. Ona mu grzecznie, ale obojętnie odpowiada. Wszystkich widzów oczy na nią się zwracały; oko niebieskie, jak błękit krymskiego nieba, a w niem się maluje słodycz i dobroć, i trochę sarmackiéj dumy, zwyczajnie, jak w dziecięciu bohatera, posiwiałego w bojach; nad oczyma mszy się, jak aksamit, czarna brew, twarz trochę ściągła, lice białe, jak mleko, na nich powleka się rumieniec uroczy, jak pierwotne zwoje polnéj róży, nos trochę orli; usta małe, rumiane, rozkoszą wioną; kiedy się uśmiecha, widać dwa rzędy zębów jednakich, białych, jak śnieg; w uśmiechu na licach dwa dołki się odcieniają i anielski wdzięk rozlewają po twarzy; — półbródek zgrabnie zaokrąglony, szyja rozkoszna i biała, jak puch łabędzi, — czoło gładkie, nieznacznie wypukłe i niby przezroczyste, na skroniach wymuskane czarne włosy lsknią się, jak pióra ptaka pod promieniem słońca, — we włosach wieniec z bławatek, ale te bławatki z turkusów, na złotych łodygach, a środki z kosztownych dyamentów, — kibić rosła, szykowna, w pasie przecięta, tak iż zda się, że jedną ręką można ją objąć, — na niéj kabacik z białego muślinu pod szyję dochodzący, spodniczka u dołu obrzucona falbanami z koronek, przewijanemi ciągniętem złotem, — na ramionach zarzucony kontusik z szafirowego atłasu, podbity karmazynowym tyftykiem, przy nim dwa rzędy guzików z basorkich szafirów oprawnych w złoto, sznur pereł przytrzymywał go na ramionach, i potrójnie owijał się

w około szyi, — na malutkich nóżkach białe czyżmy, złotem i drogiemi kamieniami natykane, a na rękach cudnego kształtu białe atłasowe rękawiczki, ozdobne złotym haftem.

Jeden do drugiego powtarzał, co to za piękna, ta panna Joanna; jaki to szczęśliwy pan Stanisław Lanckoroński, że ma taką dziewoję; nie trudno mu będzie o zięcia. Po stroju córki widać, że pana hetmana Polnego skarb zamożny w dostatki.

Tu król przyprowadził swoją tanecznicę do pana wojewody Sandomierskiego: »Mości wojewodo, Waszmość pan mnie zastąp.« — Wojewoda z powagą poszanowania podał rękę Annie Sapieżance, i réj zawiódł w polskim. Król odszedł, a marszałek królewskiego dworu zawołał donośnym głosem: »Mości panowie! komu wola, odbijanego.« — Migiem pan Jan Czarniecki wysworował się naprzód, wąsa zakręcił, postawą się nabundziuczył, zaszedł drogę pierwszéj parze, dłonią w dłoń klasnął, i z uprzejmością rycerską ujął rękę tanecznicy. Wojewoda Sandomierski odbił królowę, i takim porządkiem wszystkie niewiasty zmieniły swoich taneczników, a ostatni wyszedł z tańca

Anna Sapieżanka zarumieniła się, jak jagoda maliny, i piwnemi oczami zaiskrzyła; raźny młodzieniec zawinął obertasem w prawo, wziął prawą rękę swéj tanecznicy, jakby pokazywał widzom, widzicie, jaka piękna; a jéj mówił tym niemym znakiem: serce moje dla ciebie bije, i szabla jest ku twéj obronie. Wszyscy wykonali toż samo poruszenie, przeszli kilkanaście kroków tym porządkiem i znowu obertasem powrócili na swoje miejsca. Coraz nowy tanecznik odbijał pierwszą parę, zmieniali się mężczyźni i polski się przedłużał, póki król nie odebrał swojéj tanecznicy, i niezaprowadził jéj ku kanapie do bawialnéj komnaty; i wszyscy poszli za jego przykładem, podziękowali niewiastom ukłonem i pocałowaniem ręki; muzyka ustała, tylko szmer, śmiechy, gwary, rozmowy, jakby rozgłos po niéj, rozlegały się po komnatach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dziadek.

(Gawęda z rodzinnego podania.)

(Dokończenie.)

W téj chwili roztwarły się podwoje — i Hanna, świeża jak dawniéj, z małą dzieciną na ręku, upadła przy nogach starca — a za nią padł na kolana Janko.

Stolnik zadrżał w gniewie — niedojrzał Hanny — ale zobaczył Janka, któremu dawniéj odmówił wnuczki, z którego ojcem żył w nienawiści, — ten Janko, uwodziciel Hanny, klęczał przed nim. — W zapamiętaniu spuścił wyniesioną rękę, i silny wyciął policzek. — Janko porwał się na nogi — krew mu uderzyła do głowy — jeden tylko wyraz zabełkotał: »hańba!« i wyciągnął ręce żylaste, aby się pomścić zniewagi; ale spojrzawszy na starca — jak z zamkniętemi oczyma padał na krzesło, osłabiony wysileniem — porwał Hannę spłakaną, i odciągnąwszy od kolan dziadka, »Za mną!« rzekł ponuro, i wybiegł. Hanna, ucałowawszy ręce stolnika, poszła za małżonkiem.

Skarbnikowa poczęła omglałego trzeźwić — wkrótce odetchnął — otworzył oczy. »Czym we śnie widział moję Hannę?« zapytał osłabionym głosem. — »Byłać tu na jawie, ale poszła za swym małżonkiem, któregoś pan brat znieważył.« — »Jakto!« krzyknął w gniewie, on tu był, i jam go nie rozsiekał!...« — »Więcéj mu krzywdy Waszeć pan brat zrobił.« — »Jakiéj krzywdy?« — »Czy niepomnisz — że uderzeniem w policzek!« — »Dzięki niebu! choć słabą zemstę odniosłem. Z jego rodzicem krzyżowali'm swoje hordy nieraz i poniósł do grobu znaki, któremim go naznaczył; — syn był niewart żelaza — napiętnowałem go lepiéj.«

Skarbnikowa napróżno łagodziła uniesienie starca, niemogąc przełamać upornego gniewu, nad wieczorem odjechała ze strojną córą.

III.

We dwa miesiące, siedział zadumany Janko w wybielonéj izbie, Hanna przędła na kołowrotku, a mały chłopczyna ciągnął drewnianego konika.

»Tak, moja Hanno! niczem uporu twojego dziada zmiękczyć niemożna; pisze mi pani skarbnikowa, że wszystkie jéj starania były nadaremne: uparty starzec — woli ciebie niewidzieć — aniżeli mnie przebaczyć, którego całą winą, że cię tak szczerze kochałem i kocham. On mię nazywa uwodzicielem — a przecież święty ślub połączył nas oboje. Boże chroń! abym mógł mieć dla ciebie myśl występną. Widzisz, że pracuję — staram się o dostatek doma — wszyscy mię poważają — on tylko jeden chciałby mię znieważyć, hańbą okryć!...« — »Mój Janku! w Bogu miejmy ufność — on spełni nasze nadzieje i nas pocieszy!« — »Daj Boże! z duszy pragnę, aby poznał, ile błądzi; niech wie, że zemsty z niego nie żądam. Za hańbę, jakiéj doznałem, każdyby inny życiem przypłacił, alem jemu przebaczył, — żałuję uniesienia, żem poważył ręce podnieść na włos siwy, — lecz Bóg dobry to mi przebaczy — bo'm był bezprzytomny!« — »Dziękuję ci, dziękuję!« zawołała ze łzami Hanna, »Bóg by cię ciężko starał i mnie i twoje dzieci, gdybyś nieuczcił sędziwego wieku mego

dziadka.« — »Gotujmy się do kościoła, słyszę dzwon na mszą świętą zwołujący wiernych! Dawniéj bywał tu dziadek na modlitwie, teraz do dalekiego jeździ o milę kościoła, aby się z nami nie spotkać.«

Kościół już był pełny, gdy przyszli Hanna z Jankiem; z wielkim podziwieniem ujrzeli sanki stolnika na cmentarzu stojące, a samego siedzącego w pierwszéj ławce. — Po mszy szanowny pleban wstąpił na mownicę — a wiedząc o nieprzyjaźni stolnika do męża wnuczki, a téj wsi dziedzica — rozpoczął kazanie nie do pierwszego święta Bożego narodzenia, ale do zajścia rodzinnego stósowne, poczynając od słów: »I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy.«

Po objaśnieniu textu, wyrzekł głosem poważnym i z uczuciem: »Niedaleko potrzeba szukać przykładu zawziętości ludzi — niepamiętają na słowa zbawiciela, aby odpuścili drugim winy, by rzucając zawziętość o ziemię — podali sobie braterskie ręce do świętéj i błogosławionéj zgody. — Niejeden ojciec odpycha od łona swoje dziecie — rzuca klątwę na niewinną głowę, niepomny, że z czynu niesprawiedliwości przed tronem Boga zda ciężki rachunek. — O serca twarde, nieludzkie, których zmiękczyć łzami, rozpaczą, i prośbą nie zdołam — wasże to nazwać można chrześciańskiemi — nie! niegodne jesteście tego nazwiska, gdy odpuszczać błędów bliźniemu nie umiecie! Na was to, jako niegodne kościoła miłosierdzia rzucam klątwę! — Napawajcie się łzami bliźnich — karmcie się ich boleścią — cieszcie się z nich nędzy alboli upadku; ale pomnijcie, że dla was Bóg głuchym będzie, że przyjdzie usprawiedliwiać samym niesprawiedliwość wyrządzoną! — Zbawiciel swoim katom przebaczył — a wy waszéj krwi, kości własnych kości przebaczać nie umiecie? Ciężkie przekleństwo Boga wisi nad wami — cięższe będziecie mieli konanie, gdy nikt z rodziny w ostatniéj godzinie życia niepospieszy zamknąć po wiek obumarłych!...« — Zaledwie zatrzymał się szanowny kapłan na tych słowach, które trwogą winnych przejęły — gdy stolnik upadł krzyżem, rzewliwie płacząc. — Poskoczył Janko i Hanna, podnieśli starca — spojrzał na nich i znaku niechęci nieukazał wcale. Wyprowadzili go z kościoła, dosiadł w sanki, i w milczeniu wskazał dwór Janka, gdzie się kazał zawieść. — Zdążyli przed nim młodzi małżonkowie, a oboje płacząc z radości, przygotowali wszystko na przyjęcie dziadka.

Zaledwie wprowadzony przez czeladź usiadł, padł przed nim Janko z synem na kolanna — i Hanna. Starzec we łzach cały ucałował naprzód Hannę — potem Janka i dziecinę — a wzniosłszy ręce przemówił: »Boże, błogosław dzieci moje! i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy!« Poczem wziął prawnuka na kolana, a całując ładne chłopię, żegnał krzyżem świętym. Hanna, podając opłatek, rzekła: »Wczora przy wigilii sami łamaliśmy opłatek, płacząc, że nas dziadek opuścił, — dziś z uśmiechem i radością, bo nam łaskawie przebaczył: szczerze będziem sobie wzajem życzyli dosiego roku.«

Wtym czeladź i domownicy uradowani na ganku chórem zaśpiewali pieśń kolędy:

Nowy rok nastaje,
Ochoty dodaje.
Hej nam! hej kolęda!

Ochotę szafarzu,
Dobry gospodarzu.
Hej nam! hej kolęda!

Każ stoły nakrywać,
My będziemy śpiewać.
Hej nam! hej kolęda!

Stolnik prosił Janka, aby w jego imieniu udarował śpiewaków i wyrzekł: »Od dwóch lat cierpiałem, niemając radości, — dziś Bóg mię, oświeciwszy usty kapłana, dozwolił uciechy prawdziwie, i jako się świat weseli z urodzenia Chrystusa pana, tak i ja z wami się weselę. Już ja nierychło od was się wyniosę, a jeśli zajrzę do swego domostwa, to z wami zawsze dzieci moje.«

W otwartych drzwiach ukazał się sędziwy pleban, a widząc zgodę w rodzinie wróconą, wyjął z zanadrza krzyż mały z cząstką drzewa świętego — a gdy je wszyscy ucałowali, krótką modlitwę skończył, jak zaczął swoje skuteczne kazanie: »I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy!«

K. Wł. Wojcicki.

Korrespondencya literacka.

List 1.

Ludzié prości bardzo na to uważają, żeby w złą godzinę nie pochwalić się z czémkolwiek, bo zawsze nie dowierzając wszelkiéj pomyślności, lękają się ją odstraszyć, i dla tego nigdy nic swego nie pochwalą, nigdy im dobrego nie dosyć, nigdy się nie przyznają, że im dobrze. Zamierzając w tych kilku słowach zdać Panu sprawę treściwie o stanie literatury u nas w Litwie, z tém prawie uczuciem bojaźni, co i ci prostaczkowie, siadam do listu, ciesząc się w sercu, że u nas obudza się jakiś ruch umysłowy, a bojąc się tego w złą godzinę wymówić.

A zatem bez uroku i plunąwszy na marę, pocznę się Panu chwalić. Tak, obudziło się u nas życie umysłowe, dzięki Bogu, więcéj czytają, więcéj piszą, pracują, a choć to życie nie jest jeszcze na takim stopniu siły, jak gdzie indziéj, jednak są nadzieje piękne. W powietrzu (a raczej w stanie moralnym naszéj publiczności) jest coś sprzyjające-

go mianowicie wszystkim pracom historycznym. Nie są one wprawdzie jeszcze ani wypróbowane ostateczną krytyką, ani ożywione poetycznym zapałem, który przeszłość odtwarza; ale czekając pierwszego (ognia próby) i drugiego (ognia żywota) zbierają ludzie materyały. I to jest wielkim postępem, że czujem lepiéj niż kiedykolwiek, co jest materyałem historycznym i jaka ich ważność. Przyszły historyk będzie miał jednak nie mało kłopotu, nim porozrzucane po tylu księgach, książeczkach, pismach peryodycznych materyały połowi; ale Bóg mu da zapewne wytrwałość!

Na czele nowych publikacyj, z których się pochlubić możem, stoi przedsięwzięta praca p. Adama Jochera, uczonego Vice-Bibliotekarza Akademii Wileńskiéj, Nowa Bibliografia, a raczéj na wielką skalę Historia literatury, dzieło, którego dwa już wyszłe zeszyty dowodzą, że będzie w historii badań bibliograficzno-historycznych nową stanowiło epokę. Po śmierci zasłużonego Józefa Zawadzkiego, którego officyna stoi niezaprzeczenie na czele wileńskich i litewskich wszystkich typografij, syn jego Adam, zupełnie w duchu ojca, objąwszy kierunek interessów, doprowadza do skutku ten projekt nieboszczyka i stara się jak najpilniéj wydać to dzieło poprawnie i ozdobnie, nie żałując kosztów, nie patrząc ,czyli się kiedy powrócą, bo to nie jest przedsięwzięcie handlarskie, jakich dzisiaj tyle, ale piękna bezinteressowna myśl. Osądzić to przedsięwzięcie w kilku słowach niepodobna, niepodobna wyszczególnić, o ile ono jest wyższém od pracy Bentkowskiego, systematyczniejszém od niéj i pełniejszém co do spisu dzieł. Nie jest to już pierwsza próba, ale dokonana praca, która chyba bardzo nie wiele po sobie do życzenia zostawi. Obraz ten bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, nie sam tylko spis dzieł obejmuje, każdy oddział poprzedza rozprawa zamykająca ogólną historią; po niéj jako poparcie, następuje spis, a nareszcie pełne interessu noty, w których biografije, krytyczne roztrząsania i cytowanych dzieł ciekawe wyjątki się znajdują. Kto wie, ile to pracy dokonanie takiego dzieła kosztuje, kto słyszał, z jakiemi trudnościami mierzyli się wydawcy; odda im zasłużony dank i z prawdziwą wdzięcznością powita wychodzące dzieło. Chyba osobiste jakieś niechęci mogą wzbudzić animadwersye przeciw niemu, ale i tego nawet spodziewać się nie należy, bo nadto byłyby widoczne pobudki i nie wiele by mieli przeciwnicy pociechy. Trudno, abym tu Panu rozbierał to dzieło szczegółowo, prócz tego dojdzie ono zapewne (jeźli dotąd nie doszło) do Poznania; donoszę tylko, że dwa pierwsze poszyty obejmują pierwszy Oddział: Literaturę i Filologią starożytną. Tu dodany jest rysunek okładki ksiąg niegdyś Biblioteki Zygmunta Augusta, które darem przeszły do zbioru Akademii Wileńskiéj Soc. Jesu, a następnie do uniwersyteckiego, dziś zaś są w Bibl. Akademii Medycznéj. *) Chciałbym bardzo zwrócić uwagę Pana na tę ważną publikacyą, która panu Jocherowi i Zawadzkiemu prawdziwą wdzięczność u ziomków zjednać powinna. Dzieło to nieskończenie wpływać może na poznanie głębsze i pełniejsze naszéj literatury, którą dotąd nasi krytycy jakoś niekompletnie i urywkowo znają tylko, i dla tego w sądzeniu o niéj błądzą. Daj Boże tylko, aby to dzieło było jak najpopularniejszém. Mógłbym tu wiele bardzo przywieść ciekawych szczegółów, już to z textu, już z nót, lecz muszę się ograniczyć, abym zbyt miejsca moją korrespondencyą nie zabrał. Dzięki p. Jocherowi, dodał on jeszcze jeden liść do nieśmiertelnego wieńca Kopernika, któremu przyznaje wydanie Teofilakta w Krakowie u Hallera 1509. r., a podobno i tłumaczenie tegoż, dotąd niesłusznie uchodzące za Laurentiusa Corvina. Tym samym sposobem wraca Janowi Zamojskiemu zachwianą sławę autorstwa księgi *De republica*, którą na powadze De Thou, zaczęto przyznawać Sigoniusowi. Mnóstwo tego rodzaju popraw, dodatków, postrzeżeń, znajduje się w nótach. Exekucya typograficzna tego dzieła nic nie zostawuje do życzenia, zdaje się nawet, że przewyższa zagraniczne dzieła uczone, pospolicie bez wielkiego starania wydawane; dowodem tego rodzaju publikacye w Niemczech, rzadko taką starannością odznaczające się, jak nasza Bibliografia. *)

*) Znajduje się także umieszczony dawniéj w Przyjacielu Ludu, przerysowany z takichże książek znajdujących się w bibliotece gimnazyalnéj w Poznaniu.

Dzieła P. Teodora Narbutta, pod tytułem: Dzieje narodu Litewskiego, wyszło już pięć tomów. Bardzoby się omylił, ktoby z tytułu wnosił, że to są ostatecznie już wypracowane dzieje Litwy. W istocie jest to wielki zapas niewyrobionych materyałów, rozprowadzony niepotrzebnemi słowami amplifikacyami, i gawędą bez końca i miłosierdzia, nawet stylem nieodznaczający się wcale. Smutno to jest, tak wielką pracę, tak uczciwy zamiar tak surowo sądzić; lecz przedewszystkiem winniśmy prawdę i samą prawdę.

Pierwszy tom tego dzieła, od dawna już znajomy, zawierał Mitologią litewską, z podań, ksiąg, porównań, domysłów złożoną, w ten sposób, jak i następne tomy, to jest bez krytyki, a rozwlekle. Pisaliśmy naówczas krytykę, a o drugim tomie zamilczeć byliśmy zmuszeni (zawiera on rzecz o ludach litewskich i związek z Litwą mających), gdyż przedsięwzięta recenzya stała się tak obszerną, że nie mogła wejść do żadnego pisma peryodycznego. Chcieć teraz osądzić trzy wyszłe jeszcze tomy, pokazać wszystkie w nich usterki, dziwaczne sposoby widzenia, brak krytyki i dobroduszność autora, jest to niepodobna znowu, boby to cały tom zabrało. Damy więc ledwie wyobrażenie najogólniejsze dzieła. Autor niezmordowany w pracy, odkrył kilka źródeł nowych, a mianowicie kronikę, którą zowie kroniką Bychowca, na któréj bardzo polega, a która rzeczywiście jest kompilacyą z XVI. wieku, i z niezmierną ostrożnością powinnaby być użyta. Oprócz téj ma p. N. w rękopismie kronikę J. F. Riviusa, w któréj są odłamki zaginionéj kroniki Rotunda Wojta Wileńskiego. Używa bardzo umiarkowanie Stryjkowskiego, który naszém zdaniem przy mocnéj krytyce byłby najpożyteczniejszy, podpiera się badaniami Voigta, kronikami niemieckiemi i ważniejszemi dziełami objaśniającemi historią Pruss. Wiele zadaćby można autorowi co do sposobu użycia tych dzieł, z których wyciągi rozprowadzone mnóstwem wyrazów, zalewają karty i formują te olbrzymie tomy, do których przystąpić nie jednemu odwagi zabraknie. Nadewszystko ta rozwlekłość autora nie tylko szkodzi wrażeniu, jakie czytanie historii czynićby mogło, nie tylko odstręcza czytelników; lecz jest wyraźnie zbyteczną, a to morze słów nie ma nawet ożywiającego zapału i przejęcia się. Jest to rodzaj gawędy swobodnéj, ale nie zajmującéj, przez nadzwyczajną pospolitość myśli.

Autor przytém lękając się, aby czego litewskiego nie opuścić, chwyta rzeczy wcale nie litewskie, i można ręczyć, że ze trzech tomów, które leżą przed nami, jeden przynajmniéj dałby się odrzucić, po wykluczeniu niepotrzebnych uwag i objaśnień najjaśniejszych wypadków. Zbyt zaprzątniony litewszczyzną, widzi ją nawet autor tam, gdzie jéj już nie ma, gdyż trudno przypuścić, aby całe Wenedyckie wybrzeże osadzone było ludami plemienia litewskiego. Brak krytyki daje się czuć co karta, a raczéj nieudolność krytyka, nowe źródła znajdują u autora wiarę bez rozbioru, a sposób, w jaki się zapatruje na Litwę i tłumaczy dzieje i charaktery w epoce tak mało wyjaśnionéj, czasem bywa aż do śmieszności posunięty. Postrzegliśmy także, iż p. Narbutt ma zupełnie metodę Stryjkowskiego, jeźli nie pióro i charakter. Jest to odrodzony Stryjkowski, z modyfikacyą stósowną do wieku. I on, jak Stryjkowski, ma tę słabość, że woli często piękną nieprawdę, niż prawdę niepiękną, i on puszcza się na skrzydłach imaginacyj, tworzy osobliwsze formy rządu, w Litwie niebywałe, systemata polityczne, jakich w XII. i XIII. wiekach nikt się nie domyślał. Zawsze

*) Redakcya Tygodnika uznaje ważność i użyteczność tego przedsięwzięcia; ale żeby wykonanie jego miało być tak doskonałe, że już żadnym nie ulega animadwersyom, na to nie zgadza się z autorem listu; owszem zamiarem jéj jest uczynić niektóre uwagi i uzupełnienia do tego dzieła, skoro się tylko lepiéj jeszcze rozwinie.

mu chodzi więcéj o to, żeby Litwinów pod niebiosy wynieść, niż żeby o nich prawdę tylko powiedzieć. O! z jakiémże to oburzeniem przemawia za Gedeminem, aby go świat uznał synem prawym Witenesa, nie jego zabójcą. Wszystko to daje szczególny indywidualny charakter historii Narbutta. Zdaje się, że Stryjkowski wstał z grobu, obejrzał się wkoło i widząc świat nieco odmienny, zachciał swoje dzieło przerobić. Ten zmartwychwstały Stryjkowski ma dobroduszność sobie właściwą, i chętkę do krytyki razem, zarywa starych patetycznych gawęd i łatwowierności dawnéj, to znowu odbija się w nim Voigt i niemczyzna. Z tego wszystkiego składa się osobliwsza mieszanina wczorajszego i dzisiejszego, złego i dobrego, XVI. i XIX. wieku. Za panem Narbuttem jednak przemawiają najlepsze chęci, a dzieło jego pozostanie ważnym materyałem; nie jest to jednak historia Litwy, i daleko do niéj jeszcze!

Encyklopedya Teofila Glücksberga, pod okiem nowego wydawcy postępuje w Wilnie. Trzeba przyznać, że nowy Redaktor Wileński znacznie ją w trzecim tomie ulepszył. Porównawszy pierwsze zeszyty z ostatniemi, przekonamy się, że liczba artykułów w domu oryginalnie zrobionych, jest tu nierównie większa, co już daje wartość pewną Encyklopedii i bodajby gorsze być miały oryginalne nasze artykuły', będą za to mieć miejscowy charakter, gorsze zaś od tłumaczonych z francuzkiego pewnie nie są. Są tu dość ciekawe biografie i historyczne wspomnienia.

W pisma peryodyczne bardzośmy ubodzy. Wizerunki wileńskie, pod redakcyą professora Ignacego Szydłowskiego, poczęły już nowy poczet drugi, którego wyszło sześć, czy siedem numerów.

Słyszę, że w Kijowie ma wychodzić pismo peryodyczne pod tytułem: Przeglądnika literatur Słowiańskich, zajmuje się zakładem jego znany M. Gr. X. Hol.... i wielu innych. Pismo to ma być naukowe i poważne, daj Boże tylko wytrwałość wydawcom i czytelnikom; bo o tych ostatnich zawsze u nas jeszcze dla pism peryodycznych dość trudno, a może trudniéj niż o współpracowników.

Mamy także zapowiedziane tłumaczenie Shakespeara, którego już pierwszy tom, gdy to piszę, wychodzi z pod prassy; obiecane podróże po Wołyniu, Podolu i t. d. przez kilku młodych podróżnych zwiedzających ciekawsze miejsca w tym celu. Autor wspomnień jesiennych o Szwecyi Przeździecki, gotuje dramat o Jadwidze po polsku; pisał wprzód jak wiadomo, językiem V. Hugo, bo u nas jeszcze są tacy, co sądzą, że pisząc po francuzku, zrobią sobie Europejską sławę. Spieszą się po nią, jak po niezawodną, a nie wiedzą, że siebie na opinii u swoich zabijają, i téj sławy nawet, za którą gonią, utonąwszy w tłumie pisarzy francuzkich, nie otrzymają. Ale opatrzeć się muszą, gdy ich, jak P. Przezdzieckiego Paul Foucher okradnie, albo feuilletonista jaki wyszydzi, a książka pojdzie zapomniana na makulaturę. Nie byłoby tego, gdyby raczyli pisać po polsku. Może im się zdaje, że to jest nadto pospolitém!!

Panna Korzeniowska, od kilku lat pracując nad Atlasem historycznym w sposobie Lesaga, wydała go wreszcie siedem tablic, które sądząc z długiéj nad niemi pracy (jeszcześmy ich nie oglądali), muszą być dokładne. W Warszawie panie literatki gotują Noworocznik z samych kobiecych utworów. Do przyszłego mego listu odkładam resztę wiadomości.

Wrzesień 1839. r. *J. I. K.*

Doniesienia literackie.

Spanien und Portugal. Geographische, statistische und historische Schilderung der pyrenäischen Halbinsel von Dr. Karl von Rotteck. Leipzig, Kunstverlag 1839. mit 21 Stahlstichen und einer Karte. Ryciny na stali podług najlepszych wzorów angielskich: widoki okolic hiszpańskich, miast, kościołów, zamków i ruin tego kraju tak pysznie od natury uposażonego, obfitującego nadto w starożytne rzymskie, maurytańskie i gotyckie pomniki.

Dramat Mozena Otto III. wystawiony z wielkim przepychem w Dreznie nadzwyczajnie się podobał. Teatr był pełny, wszyscy aktorzy a w końcu i autor wywołani zostali.

Zapowiedziane jest w Paryżu dzieło: *De l'état présent et de l'avenir des principe-autés de Moldavie et de Valachie, suivi du recueil des traités de la Turquie avec les puissances européennes par Felix Colson,* który już dawniéj wydał był dzieło: o stanie ludności chrześciańskiéj w Turcyi.

Kto chce poznać całą manipulacyą Daguereotypów, niech czyta: *Historique et description practique des procédés du Daguerréotype et de Diorama par M. Daguerre,* z sześciu tablicami; tłómaczenie dziełka tego na język polski wyjdzie w tych dniach w Poznaniu nakładem br. Szerków.

Z Rossyjskiéj literatury. Wydanie kompletne dzieł Bestuszewa blizko jest ukończenia. Z 12stu tomów składających to wydanie, zawierają pierwsze 8 już w obieg puszczone, powieści, nowelle i szkice. Dwa następujące tomy obejmować będą obrazy kaukazkie; dwa zaś ostatnie poetyczne płody, polemiczne rozprawy i pozgonne pisma tego autora. Wydanie to jest ozdobione popiersiem Bestuszewa i kosztuje 40 rubli. — Ruski słownik konwersacyjny czyli Encyklopedya, która zaczęła wychodzić w r. 1835, podobnie jak polska wolnym postępuje krokiem. Wyszło 15 tomów, lecz dopiero jest przy głosce G. Jéj redaktorom, to jest początkowo Grekowi, póżniéj Sękowskiemu, czynią ten zarzut, że się niewolniczo niemieckiego i francuzkiego wzoru trzymają, a zaniedbują rzeczy ojczystych. Wydawca tego ogromnego przedsięwzięcia, Pluchart w Petersburgu, zbankrutował; ale zawiązała się ruskich literatów kommissya, mająca zamiar przywieść do skutku to użyteczne dzieło. — Prof. Snegirew w Moskwie zaczął wydawać Słownik rossyjskich pisarzy świeckich, mogący być uważany jako dalszy ciąg słownika ruskich pisarzy duchownych przez Metropolitę Ewgeni wydanego. W pierwszéj części mieszczą się oprócz autobiografii wydawcy, 250 biografij rossyjskich autorów, i zdaje się, że i to dzieło wzrośnie w niezmierny ogrom, bo dopiero cztery litery przeszło. — Czertków wydał w Moskwie katalog wszystkich rossyjskich i o Rossyi traktujących dzieł.

Księgarnia Stefańskiego otrzymała nowe książki, między innemi:

Powieści starego wędrówca przez autorkę Pamiętników młodéj sieroty, Warszawa 1839, zawierające: Wstęp, Stary Wędrowiec, Macocha, Nocna Prządka, Zakonnik Sabandka, Kopalnie.

Krótko zebrana Mitologia Greków i Rzymian dla płci pięknéj przez F. K. we Lwowie 1839, z wyobrażeniami dwunastu wielkich bogów podług antyków.

Obydwa te dziełka przeznaczone są dla młodzieży.

Pan Hadziewicz, malarz Krakowski, mianowany professorem szkoły malarskiéj w Moskwie.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca na ten kwartał 1 Talar, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*